

40327

II

SZ.

UPADEK

DRAMATU

w teatrze lwowskim

napiisał

Wojciech Dąbrowski.



L. W. O. W.

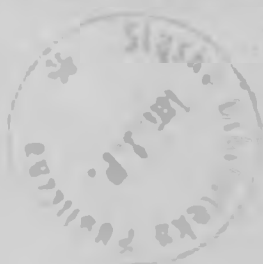
Drukarnia Zygmunta Golloba, Ossolińskich 15.

1898.

Upadek dramatu w teatrze lwowskim.

40327

II





Niby szlachcic - junak, co przyjechał na sejmik, z wielkim szumem, a z partesem, wjechała tuż przed świętami. bodaj nawet, czy nie w samą wigilię, do protokołu podawczego Rady miejskiej, petycja lwowskiego teatru o powiększenie subwencji miejskiej na dramat. Gadatliwy to egzemplarz, rozprawiający szeroko i długo, a z patosem makaronicznego mówcy: o patryjotycznych zasługach panów dyrektorów, o doborowym repertuarzu, o niepospolitem wzmocnieniu personalu teatralnego, o stratach wreszcie materialnych przedsiębiorstwa, które rzekomo czynią niezbędnem podwyższenie zasiłku ze strony miasta o całych 5000 zł.

Mimo, że w tak święty dzień, jak wigilia Bożego Narodzenia, jak mówią podania, dzieją się różne cuda, nawet zwierzęta otrzymują głos ludzki, ta gadatliwość martwego przedmiotu, jak teatr, zdziwiłby musiała każdego, gdyby panowie Heller i Bandrowski ogółu do tego rodzaju dziwów nie przyzwyczaili.

Dotychczasowi wszyscy poprzedni dyrektorowie, jacykolwiek oni tam byli, mieli jedną wspólną cechę: zajmowali się tylko teatrem, poza tem cicho siedzieli, a krytykę swej działalności pozostawiali innym. Odmiennie panowie Heller i Bandrowski! Postępowanie ich przypomina żywo cesarza Wilhelma: mowa mowę goni, orędzie idzie za orędziem, a wszystkie napuszyste, jak indyk, wszystkie z koturna, we wszystkich chwalał sami siebie. gdy już pochwał obcych zabraknie, a „miażdżą“ wszelki głos krytyki. Ich zdaniem, chwalić wolno teatr każdemu, ale krytykować — tylko samym panom dyrektorom.

W ten sposób, w niezdrowe nasze stosunki teatralne wmięszal się nowy czynnik, zbliżający nas do położenia, w jakim teatr dla Lwowa staje się tem, czem dla Europy jest Turcja: „chorym człowiekiem“, który ciągle kona, a skonać nie może, którego ratunkiem zajmują się wszyscy, a uratować go nie mogą, bo rozkład wewnętrzny, przedewszystkiem inicjatywą od wewnątrz da się uzdrowić, a tę inicjatywę dusi trwożliwa, nierozsądna a zarozumiała cenzura.

Patetyczna, namaszczona poza teraźniejszych przedsiębiorców teatralnych robi wprost czasami zabawne wrażenie: zdaje się, jak gdyby wzięli na serjo humorystyczny rysunek „Szczutka“, umieszczony w chwili objęcia teatru przez nich, gdzie p. Bandrowski przedstawiony był jako zbawca z Hauptmanowskiej „Hanusi“. zesłany dla wybawienia teatru lwowskiego. W wyobraźni swej jednakże pomieniali rolę i nieletnią „Hanusią“, która ma prawo tylko być zadowoloną ze swych dobrodziejów, jest dla nich — publiczność...

Przy tej sposobności panowie Heller i Bandrowski umieli zręcznie lawirować pomiędzy organami prasy. wyzyskiwali wzajemne ich antagonizmy polityczne, radykałom umieli się przedstawić, jako najczerwieńsi z czerwonych, dla antysemitów byli antysemitami, dla arystokratów, twierdzą konserwatyzmu, a dla żydów — bardziej żydowskimi, niż... sama „N. f. Presse“! W ten sposób spreczne prądy nihilowały się i nieraz burza, która już całkiem zasłużenie wisiała nad teatrem — ucichła.

Z tego to powodu, chcąc w krótkim artykule wypowiedzieć mój sąd o obecnym stanie teatru lwowskiego, postanowiłem wyjść poza zakłętę koło antagonizmów dziennikarskich i wydrukować uwagi moje, jako odrębną, samą dla siebie, broszurkę, która by się zajęła kwestją, ile jest prawdy w ostatniem „orędziu“ pp. Bandrowskiego i Hellera, wy stosowaniem do Rady miejskiej i co trzeba uczynić, aby przywrócić teatr lwowski, jeżeli nie do świetności, to do prawidłowego funkcjonowania?

Chorym człowiekiem teatr lwowski jest nie od dzisiaj, a choroba ta za różnych dyrektorów, różnie się nazywała. Raz było to niedomaganie finansowe,

drugim razem fatalne stosunki między dyrekcją a artystami, innym znowu wadliwości w repertuarzu i w wykonaniu sztuk, sprawiające, że teatr oddalał się od idealnego zadania, jakie mu wskazywali ci, co chcieli zrobić zeń „świątynię polskiej sztuki“,

Z przyjemnością prawdziwą skonstatować mi wypada, że pod względem pierwszym przedsiębiorstwo obecne nie zasługuje na nagane: gaże artystów bywają wypłacane z niebywałą niemal dotychczas punktualnością, a to jest wiele, bardzo wiele, aby utrzymać przedsiębiorstwo w karchach. Czy fundusze panowie przedsiębiorcy czerpią z dochodów, czy z innych źródeł to samo przez się chwalebego faktu nie zmienia.

Natomiast rzadko kiedy dało się teatrowi zarzucić pod względem niedobranego repertuarza, zdekompilowania świetnej do niedawna trupy dramatycznej, fatalnych stosunków osobistych w teatrze i złego używania sił w nim występujących, tyle, co obecnie.

Wprawdzie dyrekcja w swoim podaniu do Rady miejskiej powiada całkiem co innego, pisząc po wyliczeniu swoich tryumfów operowych: „Również pokaźnie przedstawia się dorobek nasz blisko dwuletni pod względem artystycznym w dramacie,“ ale nie łatwiejszego jak zajrzeć do repertuarza z ostatnich lat dwu, aby się przekonać, że ten dorobek jeśli pokażnym ma być nazwany, to chyba tylko — w ujemnem znaczeniu.

Dorobek oznacza tylko sztuki nowe, za poprzednich dyrektorów nie grane, a poczet ich przedstawia się, jak następuje:

Przez dwa lata swoich rządów obecni przedsiębiorcy teatralni wystawili sztuk oryginalnych 25, a tłumaczonych 26, czyli, że literatura obca nad swojską miała już co do liczby sztuk stanowczą przewagę, która się zwiększy znacznie, jeśli się weźmie cyfrę przedstawień w jednym, a w drugim dziale.

Wśród sztuk oryginalnych było: tragedia 1, dramat 1, komedji 6, tak zwanych „sztuk“ 9, fars 3, obrazów historycznych 3, baśń uscenizowana 1, melodramatów 2.

Przegląd zaś sztuk tłumaczonych jest taki: tragedji.... 0, dramat 1, komedji 6, t. zw. „sztuk“ (przeważnie najpospolitszych „bomb“) 6, fars aż 9, przeróbek z powieści 2, melodramat 1.

Razem grano na scenie, mającej być „świątynią narodowej sztuki:“ Tragedję 1, dramatów 2, komedji 12, sztuk 15, fars 15, obrazów historycznych 3, baśń uscenizowaną 1, melodramatów 3. Czyli trzy szlachetniejsze gatunki sztuki dramatycznej: tragedia, dramat i komedja, gdyby nawet doliczyć do nich „obrazy historyczne“ dają cyfrę 18, przenoszącą zaledwo trzecią część sztuk nowych, wprowadzonych przez pp. Bandrowskiego i Hellera na scenę, niemówiąc już o tem, że dramaty, komedje i tragedje, wskutek złej i niedbałej obsady, najczęściej po dwu przedstawieniach, ba nawet po jednym padały z kretesem, podczas, gdy faworyzowane farsy, lub melodramaty, tygodniami i miesiącami nie schodziły z afisza, stanowiąc właściwy „pokarm artystyczny“ jaki panowie dyrektorowie podawali w swoim teatrze publiczności.

Ten niski poziom repertuaru w teatrze lwowskim, obniży się jeszcze bardziej, skoro weźmiemy już nie same tylko sztuki nowe czyli, jak się pp. Bandrowski i Heller wyrażają, ich „dorobek“ artystyczny, ale ogół granych pod ich kierownictwem utworów i wypiszemy najznakomitszych autorów obcych, jak swoich, stale lub przeważnie pomijanych w teatrze lwowskim w dwu latach ostatnich.

A więc Goethego nie grano ani jednej sztuki, Ibsena ani jednej, Angiera ani jednej, Dumasa ani jednej, Echegaraya ani jednej, Zalewskiego ani jednej: a dalej: Szekspira 4 razy popołudniu dla dzieci, 3 razy wieczorem, Fredry 6 razy dla dzieci, 3 razy wieczorem, Blizińskiego raz jeden dla dzieci, Anczyca 2 razy dla dzieci.

To tylko próbka, mała tylko próbka, zaś biorąc autora po autorze, możnaby ten poczet powiększyć długim szeregiem nazwisk swoich i obcych.

* Przedsiębiorcy teatru lwowskiego, znając braki i niedomagania swego repertuaru, w biuletynach, wydawanych *pro foro publico*, upiększają, jak mogą, stan rzeczy. Wypisują więc grubemi literami cyfry,

które oznaczają, ile nibyto grano dramatów i komedji, ale niedodają. że grano je dla dzieci, na przedstawieniach popołudniowych w sobotę, które, jak to gdzieindziej miałem sposobność zaznaczyć, są jedyną ucieczką poważniejszej sztuki, niestety nawet tu sponiewieranej niestosownem wystawieniem. Każę się bowiem grać w nich siłom operetkowym, a tylko w głównych rolach kolejno popisują się dwaj reżyserowie: Żelazowski i Jaworski, Jaworski i Żelazowski, tak że dla innych aktorów wtedy chyba tylko jakieś miejsce się znajdzie, jeśli któryś z tamtych wyjedzie ze Lwowa. Zresztą owe nieszczęśliwe „tragedje i dramata“ wychodzą na lwowskiej scenie nie tylko niepodobne do siebie, ale niepodobne do niczego, tak bardzo i tak bezmyślnie się je skraca. Widząc np. w sobotę popołudniu „Zbójców“, z których powyrzucano całe sceny, bez uwagi na związek akcji i logikę, niewie się do prawdy, kogo posądzić o pomieszanie zmysłów, czy autora, czy tego biedaka Franciszka Moora, czy publiczność, która nic nie rozumie, czy reżysera, co tak pokiereszował sztukę. czy dyрекcję. co na taką parodję artystyczną się poważyła? Robi to takie wrażenie, jakby skracaniem sztuki nie zajmował się człowiek inteligentny i rozumiejący, co czyta, ale jakby przed egzemplarzem, przeznaczonym do grania, postawiono ślepe dziecko i kazano mu na chybił trafił niebieskim ołówkiem mazać po stronicach a wedle tak „zoperowanego“ egzemplarza kierowano przedstawieniem.

W ogóle dobór sztuk na owych sobotnich „dla młodzieży“ przedstawieniach popołudniowych, z których wynalazku panowie dyrektorowie roszczą sobie tytuł do miana „Kolumbów teatralnych“, pozostawiają. poza owemi, powyżej wytkniętymi niedomaganiami, bardzo wiele do życzenia. Niema wśród nich np. „Wilhelma Tella“, któryby rozgrzał młodzież i zapalił jej umysły do szlachetnych celów, ale jest zato „Otello“. swoją zmysłowością nie wywierający chyba dobrego wpływu na chłopców. Dzieje się zaś to dla tego, że „Otello“ to popisowa rola pana Żelazowskiego, a w „Tellu“ grywa proskrybowany przez dyрекcję pan Woleński.

Wybitni też pedagogowie nie kryją się wcale ze zdaniem, że sobotnie przedstawienia popołudniowe chybiły zupełnie celu i nie mają żadnej pedagogicznej wartości.

Znacznie jeszcze gorzej jest z popołudniowymi niedzielными sztukami. Ze względu, iż są to przedstawienia i dla pory i dla ceny jedynie przystępne dla klas pracujących, komisja artystyczna i Wydział krajowy kilkakrotnie z naciskiem zwracały uwagę, że odpowiadać temu powinien dobór sztuk, przeważnie oryginalnych. I tego, chociaż bardzo poławicznie, dawniej w istocie się trzymano. Tymczasem czem się stały niedzielne popołudniowe przedstawienia za pp. Bandrowskiego i Hellera? Czemś w rodzaju kosza na zużyte szpargały: sztuka bowiem która się już osłuchiwała wieczorem, albo wogóle iść „nie chce“, odkomenderowaną zostaje na niedzielę popołudniu. Rupiecie to przeplata się gęsto pieprzną i tłustą operetką.

W taki to sposób obecni przedsiębiorcy spełniają swoją „misję narodową, społeczną i artystyczną“, najlepiej zaś charakteryzuje ich pod tym względem zachowywanie świąt i rocznie narodowych. Niewątpliwie każdemu, z czytających te luźne uwagi ścisnęło się serce, lub na twarz wybiegł rumieniec oburzenia, kiedy w najuroczystsze dni pamiątek patriotycznych, lub w doroczne święta, które przez tradycję nabrały też narodowego znaczenia, na afiszu wyczytał tytuł obcej, cynicznej farsy, operetki lub w najlepszym razie melodramatu. A jeśli już zdarzyło się teatrowi, zrobić coś pod tym względem, to zawsze poprostu jak za napaść. Klasycznym tego przykładem jest wystawienie historycznej sztuki sędziwego poety Karola Brzozowskiego p. t. „Obleżenie Lwowa“, zamówionej u autora przez reprezentację miejską. Przez dwa lata pp. Heller i Bandrowski, zwlekali z wykonaniem obowiązku, jakim powinno być dla nich wystawienie tego utworu, wreszcie puścili go na scenę.

Wystawili sztukę — prawda — ale tak nędznie obsadzoną, tak niedołąźnie graną, tak niemiłosiernie zmasakrowaną, że autor, nie mogąc się patrzeć na parodjowanie pracy jego duszy, poszedł za kulisy i reżyserowi, p. Żelazowskiemu, trzęsąc się i niemal

placząc z żalu, wyraził najwyższe swe oburzenie, za taką, jak się wyraził, „wiwisekcję żyjącego autora“, a następnie udał się, z prośbą o interwencję, rozmaitych sfer, aby zmuszono dyрекcję do oddania mu sztuki i niepozwolono na poniewieranie jej na scenie lwowskiej. ✕

Powtarzam: tak to panowie przedsiębiorcy spełniają swoją misję względem społeczeństwa. Kiedy nad tem się zastanawiam, staje mi w pamięci chwila, gdym po raz pierwszy poznał dr. Bandrowskiego, obecnego kierownika dramatu. Było to na pewnem zgromadzeniu w Krakowie, w czasie, kiedy p. Bandrowski lubiał się popisywać skrajnie radykalnymi poglądami, nie marząc jeszcze zapewne o dyrekcji teatru lwowskiego. Owóż na pamiętnem tem zgromadzeniu słyszałem jego przemowę niezaprzeczenie jedną z najoryginalniejszych, jakie mi się zdarzyło słyszeć. Wyrażał bowiem nieukrywaną pogardę dla społeczeństwa, z którem wedle jego zdania, jedna jest tylko metoda postępowania: „Ciągłe je bić w kark! Przekonanie o społeczeństwie u obecnego dyrektora pozostało, jak widzimy, to samo, a i metoda postępowania ta sama... Pan Bandrowski, wraz ze swoim współnikiem, powinni się jednakże zastanowić, czy taki brak pietyzmu, dla świąt narodowych, takie lekceważenie uczuć ogółu, na jakie wskazałem powyżej, nie jest czemś więcej niżli owo sławne „bicie w kark“, czy to przypadkiem nie policzkowanie własnego społeczeństwa?

Z upadkiem repertuaru, idzie w parze upadek trupy dramatu lwowskiego, jej dezorganizacja.

✕ Zaczęło się to od najfałszywszej obsady sztuk i od pomijania przytem najwybitniejszych artystów. W ich miejsce, reżyserka, która zupełnie a zupełnie niewłaściwie spoczęła w ręku p. Żelazowskiego, znakomitego wprawdzie artysty, ale niekwalifikującego się wcale na reżysera, poczęła wysuwać młode „siły“, jak: p. Wostrowskiego, który może byłby kiedyś dobrym, a nawet bardzo dobrym aktorem, gdyby nieszczęście nie zaniósło go na scenę lwowską, p. Nowackiego, który sam niema pretensji, aby mógł już dzisiaj zastąpić jakiego z wytrawnych artystów, p. Jednowskiego z operetki, p. Klisze-

wskiego, z pań: pannę Gottowt, pannę Jankowską, rój efemerydalnych debiutantek itp. Ponad wszystkimi zaś zapanowały dwa nazwiska, łączące się niemal z każdą sztuką, niemal z każdą wybitniejszą rolą: pana Żelazowskiego i pani Bednarzewskiej.

Pan Żelazowski jest bez najmniejszej wątpliwości bardzo wybitnym aktorem, jakim każda scena polska słuszenieby się chlubiła, ten jego zapal zaś do jak najczęstszego grania jest niewątpliwie chwalebnym, dopóki nie wychodzi na złe sztuce i teatrowi. Talent to bowiem, jak wogóle niemal każdy wybitny talent, bardzo jednostronny. Ma siłę, ale niema subtelności, ma chłód uderzający nieraz potęgą, ale niema zapалу, ma namiętność, ale niema uczucia. Jeśli więc wedle tych przymiotów będzie się dla niego dobierać role, powstaną kreacje dobre, a nawet znakomite, jeśli zaś będzie grać wszystkie role bez wyboru, dawać będzie postaci marne, nieudolne, coraz bardziej szablowane. W myśl tego p. Żelazowski doskonałym jest „Otellem” lub Strażem w „Rozbitkach” Blizińskiego ale nie nadaje się wcale na „Hamleta”, lub do salonowych sztuk konwersacyjnych. Tymczasem p. Żelazowski właśnie i porwał się na „Hamleta” i kaleczy sztuki salonowe, odbierając role najniewłaściwsze dla siebie, innym, którzy lepiejby je zagrali. Kierownictwo zaś teatru nie tylko nie położy tamy temu bezładowi, lecz owszem pochlebstwami podnieca w p. Żelazowskim, na zgubę jego niepospolitego talentu, przekonanie, że jest „Tausendkünstlerem”, majstrem do wszystkiego, który może być i sobą i Chmielińskim i Fiszerem i Woleńskim i wszystkimi innymi w jednej osobie.

To samo miejsce, co w dziale ról męskich p. Żelazowski, w dziale ról kobiecych zajmuje p. Bednarzewska. Dyrekcja usilnie, choć bezskutecznie, stara się przekonać publiczność, że powinna przenosić p. Bednarzewską równocześnie i ponad panią Stachowicz i p. Czaplińską i p. Kwiecińską i doprawdy nie wiadomo już nad kogo tam jeszcze. Podczas gdy jednakże p. Żelazowski odznacza się istotnym i to nietuzinkowym talentem, tegosamego o p. Bednarzewskiej powiedzieć nie można. W chwilach chłodnej rozważa ona sama zapewne niemoże znaleźć

odpowiedzi na pytanie : dlaczego i po co foruje się ją na pierwszorzędną aktorkę, a nawet na aktórkę w ogóle?

Mimoto p. Bednarzewska gra, gra ciągle i wypiera wszystkie inne aktorki nawet z ról dawniej już przez nie piastowanych. Na nic się jednakże nie przydają korepetycje — co jest publiczną tajemnicą — udzielane jej przez p. Żelazowskiego, na których poprostu wybębnia się role, gra jej mimo najlepszych chęci robi wrażenie wydawania przed zaproszonymi gośćmi, wyuczonej lekcji i najwybitniejszymi jej czynnikami pozostają: sympatyczna powierzchowność p. Bednarzewskiej i wspaniałe jej toalety.

Ta gospodarka reżyserska niespotyka się z protestem dyrektorów. Jest bowiem im na rękę, gdyż osuwając od grania najwybitniejsze, a więc najkosztowniejsze siły daje pozór, że są niepotrzebne, a więc, że należy się ich całkiem pozbyć, zastąpić je początkującymi aktorami „po 50 złr.” miesięcznej gaży i tak dla pozorów, pchać nieszczęśliwy dramat, byle jakim kosztem, a całą forszę zwrócić na intratną operetkę i operę. Plan ten w znacznej części wszedł w wykonanie. Wyleciał najpierw jak z procy p. Gasiński, który wprawdzie grywał w operetce, lecz przeszedł ostatnimi czasy do komedji, i okazał się w niej bardzo pożądanym nabytkiem, a dostawszy się do Warszawy, zajął tam jedno z pierwszorzędnych stanowisk.

Po nim przyszła kolej na p. Dębickiego. Wyrzucenie tego weterana sztuki aktorskiej jest bez najmniejszej przesady, jedną z owych tylekroć cytowanych cichych tragedji. Starowina nie grywał nigdy wielkich ról, ale w drobnych, epizodycznych rolkach charakterystycznych, do ostatniej chwili pozostał niezrównanym. Roli Twardosza n. p. w „Dożywociu“ lub ojca Lancelota w „Kupcu weneckim“ nikt już chyba po nim tak świetnie nie zagra. Był to wzór sumiennosci aktorskiej, człowiek niesłychanie przywiązany do teatru, zrosły przez lat dziesiątki z murami skarbkowskimi. Zdawało się, że gdy oddychał zatechniętym powietrzem, odżywał całym tem życiem artystycznym, jakie się tak bujnie ongiś wśród nich krzewiło. Słyszano w chwilach, kiedy zdawało mu się, że sam jest, jak pro-

wadził dziwne rozmowy niby z duchami dawno pomarłych towarzyszy pracy. A kiedy dostał jakąś rolę, nigdy nią nie pogardził, lecz owszem naj-marniejszą rzecz opracowywał do najdrobniejszych szczegółów, robiąc nieraz kreację z niczego, jak np. w „Biednej dziewczynie“, z rolą starego ojca.⁴

Kiedy temu to starowinie oznajmiono, że ma się wynosić raz na zawsze z teatru, uczuł się nagle jak drzewo wyrwane z korzeniem, jak człowiek, któremu resztkę starego życia nagle zdmuchnąć pragną. Ze łzami w oczach prosił, aby mu pozwolono zostać choćby za 20 zł. miesięcznie, choćby naj-marniejsze wynagrodzenie od występu. byle tylko mógł chodzić tymi schodami i temi bramami, które przez lat dziesiątki wyżyłobił swoimi krokami. Nic nie pomogło i niepozwolono mu nawet, jak póź-niej też innym, pożegnać się z publicznością. Starowina musiał zabrać kolekcję watówek, któremi pomagał sobie, przybierając rozmaite postacie, stosownie do roli, zabrał ze sobą nieznaną naj-młod-szemu pokoleniu sumiennność aktorską, rój wspom-nień natrętnie mu brzęczących koło uszu i poszedł na wygnanie marzyć, jak różnem od dzisiejszego jest dzisiejsze pojęcie o sztuce i dawniejszy sposób oceniania zasług?

Trzecim, którego wymazano z listy aktorów lwowskich, była to gwiazda świata aktorskiego, nie tylko lwowskiego, ale wogóle polskiego, p. Fi-szer. W pierwszym miesiącu rządów pp. Hellera i Bandrowskiego, zanim wyrobiono sobie inny re-pertuar, niezdolano go jeszcze usunąć od ról wy-bitniejszych, usuwano go jednak systematycznie przy sztukach nowych, przeznaczając temu najznako-mitszemu z lwowskich aktorów, takie mniej więcej role w dramatach lub komedjach, jakie w operetkach miewają p. Patiuszeńko lub nawet p. Gamski i Einsporn...

Miejsce jego poczęto zastawiać przedewszyst-kiem p. Ruszkowskim, aktorem bardzo sumiennym, o niemałych zdolnościach literackich, dobrym tam, gdzie szarża i przesada są dozwolone i gdzie chodzi o zaba-wienie „wyższych sfer“ w teatrze, którego jednakże kreacje, wobec kreacji p. Fiszera, są tem, czem sta-ranna robota ciesielska, wobec subtelnych rzeźb z kości słoniowej.

Potem obcięto p. Fiszerowi gażę do połowy, a kiedy nie chciał się zgodzić ani na poniewierkę artystyczną, ani na finansową, w „orędziach“ do „moich narodów“ pp. Heller i Bandrowski oznajmili, że „dyrekcja dokładała wszelkich starań (!!!) aby pozyskać p. Fiszera,“ ale rzecz rozbiła się o jego upór!

Gorzej postąpiono sobie z czwartym wyrzuconym, z p. Woleńskim. Ponieważ nie chciał sam ustąpić i szykany znosił cierpliwie, przez dwa lata nie dano mu ani jednej nowej roli!, aż wreszcie odprawiono z kwitkiem, a publiczności, również jak co do p. Fiszera, oznajmiono, że p. Woleński „nie przyjął ofiarowanej mu gaży“ i dlatego musiano zrezygnować z jego współpracownictwa. Zapmniano tylko dodać, że ta „ofiarowana gaża“ była o połowę niższą od tej, którą p. Woleński dotychczas pobierał... Z panem Woleńskim odszedł ostatni reprezentant ról kontuszkowych, odszedł gorąco zawsze oklaskiwany Karol Moor, odszedł wyborny Makbeth i mnóstwo innych postaci z najklasyczniejszego i z nowego repertuaru, które niewiadomo kto obejmie.

Wśród młodego pokolenia aktorskiego we Lwowie był jeden, który na scenie naszej rozwinął się w siłę nietylko wybitną, ale wprost potężną, począł grozić coraz niebezpieczniejszą konkurencją p. Żelazowskiemu i dla tego został wybrany na piątego wśród wyrzuczonych. Był to pan Chmieliński. Był powiadam, a nie jest, po tem bowiem co mu powiedziano: „aby szedł szukać sobie zajęcia na innej scenie, n. p. na warszawskiej, bo na lwowskiej miejsca dla niego niema,“ usunięcie się jego można uważać tylko za kwestję czasu. Szkoda jednak, że nie powiedziano mu, z jakimi to rolami z nowego repertuarza ma pojechać popisać się do Warszawy? Od dwóch lat bowiem dawano mu do grania role tak zwanych „ogonów“, tak, że go zostawiono prawie bez repertuarza, co dla aktora, szukającego miejsca, znaczy tyle, co bez chleba.

Po tych, jak się jeden z moich znajomych wyraził, „nieboszczykach“ teatralnych, wymienić mi wypada proskrybowanych, których lada chwila spotka los, podobny do tamtych. Są to panowie:

Wysocki i Walewki i panie Stachowicz, Cichocka, Gostyńska, Kwiecińska i Czaplinska, na której miejsce już nawet zaangażowano pewną młodą aktorkę „za 50 złr.“ ale ponieważ nieumiała sobie zyskać łask, wyrzucono ją bez względu na to, że przez ściągnięcie jej do Lwowa, pozbawiono ją wygodnego i korzystnego stanowiska w Poznaniu.

Tym „poskrybowanym“ już parokrotnie dano poznać, że wydalenie ich nie minie, a kiedy się to stanie, wtedy z wybitniejszą siłą męskich wśród aktorów pozostanie tylko p. Żelazowski i p. Feldman a z kobiecych literalnie nikt!..

Jeśli do tych szczegółów dodamy osobiste stosunki aktorów z dyrekcją polegające na absolutyzmie i teroryzmie, niedorzeczne postanowienia kontraktów, zabraniające aktorom wszelkich uwag krytycznych, nawet co do wyboru sztuki i przydzielania im ról, na której to podstawie grozi się wydaleniem aktorom, którzyby się opierali podpisać proklamacji do władz i publiczności, że obecna dyrekcja jest najlepszą dla nich, jest najdoskonalszą w ogóle, najbardziej wzorową dyrekcją pod słońcem, jeśli dodamy, że niezawahanoby się na takiej proklamacji podpisać kogoś bez jego wiedzy i wbrew jego woli, a potem interesowanego prośbami, groźbami i nękaniami skłonić, aby nie protestował, to otrzymamy obraz stosunków, których atmosfery chyba moralnie zdrową nazwać niepodobna...

Teatr — i moralność... Wymieniłem dwa słowa, które w pojęciu wielu ludzi nie dużo mają wspólnego. Utało się zapatrywanie, że w teatrze, jak w polityce, zwykłe, codzienne, surowe zasady moralności nie obowiązują, nie powinny obowiązywać i nie potrzeba, by obowiązywały. Jestto niewątpliwie mniemanie z gruntu fałszywe, bo to, co jest prawdą i sprawiedliwością, pozostanie prawdą i sprawiedliwością zarówno w prywatnem mieszkaniu rodzinnem, jak w gabinecie polityka i za kulisami teatralnemi i kiedyś przyjsć musi do tego, że wszystko jedną się miarą mierzyć będzie. Mimoto skonstatować trzeba, że w obrębie teatru przyzwyczajono się tolerować takie rzeczy, którychby w życiu codziennem bezwarunkowo nie dopuszczono. Ale

i tu istnieją pewne normy. i tu zjawia się. wprowadzie nieco swobodniejsza. moralność teatralna, która powiada: „Dotąd i dalej nie“!

Jeśli więc, dajmy na to. wybitna aktorka jakaś niezupełnie liczy się z pewnymi względami, to nie nazwie nikt tego niemoralnem, gdy publiczność oklaskiwać będzie jej grę wyborną, albo jeśli dyrektor trzymać ją będzie w teatrze. Ale niemoralnem, nawet po teatralnemu, zwać się będzie, jeśliby publiczność oklaskiwała aktorkę, nawet bez talentu, ale tylko dlatego, że jej obyczaje są... jak wosk podatne albo jeśliby dyrektor nietylko tolerował to, lecz owszem czynił aktorkom wyrzuty, że n. p. nie dość utrzymują stosunków ze sferami, nie tyle arystokratycznymi. co „wolno-obyczajowymi“

Jeżeli aktorce, odznaczającej się małymi skrupułami moralnymi, dyrektor daje pierwszorzędne role. wynosi ją na czoło, dla jej niepospolitego talentu, nie będziemy twierdzić. że to jest w niezgodzie z moralnością, ale jeżeliby ten sam dyrektor na role naczelne forował aktorki zupełnie bez talentu, a tylko dlatego, że... „odznaczają się małymi skrupułami moralnymi“, jeśli n. p. każe śpiewać najwybitniejsze partje osobie bez głosu i bez kwalifikacji scenicznych, bo w zamian spodziewa się poparcia finansowego, lub jeżeli jeneralną bohaterką dramatyczną zrobi aktorkę, która w aktorstwie szuka tylko „pozycji społecznej“, a zrobi tak dlatego, że jakiś duch opiekuńczy do każdej ze sztuk, w której ona grywa, postara się o kompletne rekwizyta, na to nawet t. zw. „teatralna moralność“ nosem skrzywić musi.

Nie wskazuję tu na nikogo palcem, nie wymieniam żadnych nazwisk, ot wygłaszam poprostu kilka uwag ogólnych, bo każdy mi przyzna, że tak bywa na świecie, wygłaszam kilka uwag, które każda na świecie dyrekcja teatru może i powinna wziąć sobie do serca. a więc i dyrekcja lwowskiego teatru...

A więc jest źle z dramatem w teatrze lwowskim? Cóż jednak na to poradzić? Otóż tu lekarstwo wskazuje podanie samych pp. dyrektorów. wniesione do Rady miejskiej o podwyższenie subwencji na przeciąg dwu lat, przed otwarciem no-

wego teatru. Z tem podaniem w rękę, trzeba powiedzieć pp. Bandrowskiemu i Hellerowi: „Dobrze, zaprowadźcie ład w dramacie — a potem otrzymacie ten... prezent“.

Bo prezentem, a nie pokryciem strat, byłaby ta nowa subwencja. Wprawdzie pp. Bandrowski i Heller w drukowanym podaniu do Rady miejskiej, tak przedstawiają wykaz swoich strat:

Kaucja dla dzierżawcy budynku . . .	8.500 zł.	} 68.500
Zakupno dawnego inwentarza . . .	27.000 „	
„ nowego „ . . .	33.000 „	
Inwestycje na scenie . . .	7.000 „	
Na ogrzanie teatru . . .	1.400 „	
Dopłata do dramatu w lecie 1896 . . .	7.600 „	
„ „ opery w Krakowie . . .	7.700 „	
„ „ dramatu w lecie 1897 . . .	3.000 „	
„ „ opery w Warszawie . . .	9.000 „	
Wzmocnienia i rekonstrukcje pomocą- szyny elektrycznej . . .	5.200 „	
Konserwacja widowni . . .	480 „	
Razem .	123.630 zł.	

Jednakże te cyfry, jak cyfry wogóle, zmieniają swe zabarwienie i znaczenie, skoro je poddamy krytyce. Przedewszystkiem trzy pierwsze pozycje pomiędzy straty policzone być nie mogą, kaucja bowiem nie przepadnie, a inwentarz pozostanie własnością dyrekcji. Od jednego więc zamachu kwota zmniejszy się o 68.500 zł. Powtóre, suma 33.000 zł., rzekomo wydanych na zakupno nowego inwentarza, jest stanowczo za wielką, wobec tego, że inwentarz, nagromadzony przez wszystkie poprzednie dyrekcje, kosztował 27.000 zł. i wobec uprzejmości dyrektora teatru krakowskiego, p. Pawlikowskiego, który do sztuk u siebie już wystawionych, dekoracje i rekwizyta teatrowi naszemu bezpłatnie wypożycza!...

Dalsze pozycje są i niesprawdzalne i na pierwszy rzut oka wydają się przesadzone, ale nie będę ich kwestjonował, nawet wraz z owemi rzekomemi „dopłatami“ na wycieczki dramatu i opery do Krynicy, Krakowa i Warszawy, chociaż to dość oso-

bliwy tytuł do subwencji, aby Lwów miał płacić za przedsiębiorstwa gdzieindziej nieudane, aby miał podwyższać subwencje dyrektorom za to, że na całych kilka miesięcy letnich, wbrew ciążącemu na nich obowiązкови, i wbrew interesowi publiczności zupełnie z teatru огоłocili miasto. Zsumowawszy zaś resztę, otrzymamy kwotę 55.130 złr. Ponieważ w ciągu tych dwu lat teatr pobrał subwencji ogółem 64.000 złr., więc po potrąceniu rzekomych strat, przedsiębiorcom na czysto pozostało z niej 8.870 złr. nie licząc nadwyżek z dramatu i opery w sezonie zimowym.

Ale i ten rachunek nie jest właściwym, skoro tu nam chodzi o sam dramat. Owoż na ten cel przedsiębiorcy w dwu latach ostatnich wydali wedle własnego twierdzenia 10 600 złr., a pobrali na dramat subwencji przez ten czas 24.000 złr., czyli więc zyskali na czysto 13.600 złr.

Zatem nowa subwencja, czy to w kwocie 5000 złr. czy jakiej innej, byłaby tylko prezentem dla przedsiębiorców teatralnych ze strony miasta.

Przeciw takiemu prezentowi, ani w zasadzie, ani w tym specjalnym wypadku nic a nic niemam. Chodzi mi tylko o to, aby dać ten prezent było za co, aby wzamian uzyskać jakąś korzyść artystyczną. Mojem, bowiem zdaniem, nieby w tem nie było złego, gdyby nawet przedsiębiorcy schowali do kieszeni i całą subwencję sejmową i całą miejską i ów prezent pięciotysięczny i prócz tego zarobili na teatrze, byle ten teatr odpowiadał stawianym doń wymaganiom.

Jestto już zresztą właściwość systemu subwencyjnego, że bywa nieraz za kosztowny. A system ten względem teatru jest bardziej niż względem innych przedsiębiorstw, niewłaściwym i mylnym. Tu powinno się stać na stanowisku: jeżeli przedsiębiorstwo odpowiada potrzebie publiczności, to samo się utrzyma. Skoro jednak kraj chce, aby, nie licząc się z upodobaniami ogółu, teatr spełniał misję cywilizacyjną, niechaj go ujmie w własne ręce, aby dążył prosto do celu, bo subwencionowany przedsiębiorca, gdy znajdzie się w kolizji między cywilizacyjnymi zadaniami a własnym interesem, niedziwota, że ten ostatni wybierze.

Dopóki jednak system subwencyjny istnieje dopóty nie potrzeba liczyć: „ile przedsiębiorca zyskał“, ale „czy przedsiębiorca odpowiedział zadaniu“ i wedle tego miarkować hojność swojej sakiewki.

Otóż w tym wypadku takie stanowisko może przynieść teatrowi lwowskiemu wielkie korzyści, może uzdrowić choć w części jego chore stosunki, które uzdrowienia gwałtownie się domagają.

Karygodną zaś lekkomyślnością byłoby, kierować się przytem myślą, że to tylko jeszcze dwa lata, że potem stanie nowy teatr, że kto inny w nim gospodarzyć będzie, że więc można niebrać zbyt do serca sobie całej sprawy. Po pierwsze bowiem: niewiem dla czego Lwów nie miałby przez te dwa lata posiadać dobrego dramatu? powtórę tolerowanie dzisiejszego stanu rzeczy odbiłoby się fatalnie na przyszłym nowym teatrze, bez względu na to, czy w nim przedsiębiorca, czy intendent gospodarzyć będzie.

Pan Gorgolewski nie poto wznosi monumentalne mury gmachu, aby w nim pustka zapanowała, ale ażeby zapełniona widownia rozbrzmiewała oklaskami zapału. A jeżeli przez te dwa lata dramat pograży się w dezorganizacji, publiczność nasza odstraszy się na dobre od poważnej sztuki i później niewiadomo, czy bardzo nawet usilna praca przyda się na co?

Pan Gorgolewski nie poto wznosi nowy gmach teatralny, aby w nim przedstawienia szły koszlawo dla braku sił aktorskich, ale po to, aby scena, której da pomieszczenie, o ile możliwości stała się wzorową. A czyż to będzie możebnem, jeśli najznakomitsze siły naszego teatru opuszczą Lwów, przeniosą się do Warszawy, lub rozprószą się po świecie? Skąd wtedy weźmiemy równie wybitnych aktorów dla naszej sceny? A jeśli by nawet udało się zgromadzić podobny zastęp talentów, to czyż tem samem stanowią one będą jednolitą, zgraną w jedno. trupe, czyż będą czem innem jak gromadą, bardzo zdolnych może, ale obcych zupełnie sobie i nierozumiejących się wzajem ludzi, którzy dopiero wzajem poznawać się i przystosowywać się do siebie

będą? — na czym uciepć musi i uciepć na długi, bardzo długi czas artystyczna strona przedstawień.

Czyli inaczej powiedziawszy, sprawa poprawy obecnych stosunków teatralnych we Lwowie nawet dla przyszłości nie jest i nie może być obojętną.

Cóż zatem? Odmówić dodatkowej subwencji pp. Bandrowskiemu i Hellerowi? Wcale tej myśli poddać niemam zamiaru owszem mojem zdaniem subwencję tę w zasadzie uchwalić można, ale lepiej nie spieszyć się zbyt i za warunek jej wypłaty postawić: wprowadzenie ładu w łonie dramatu lwowskiego.



Teatr lwowski.

(Sprawozdanie prof. Rawera na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej z dnia 20. bm.)

Świetna Rado!

Na posiedzeniu z 30. grudnia roku zeszłego przy debacie budżetowej, uchwaloną została rezolucja p. radnego Thuliego, ażeby delegat Rady miejskiej do komisji artystycznej przynajmniej raz w rok zdawał sprawę z tego, co się w teatrze dzieje. Posłuszny temu wezwaniu, już na drugim posiedzeniu świetnej Rady od dnia powziętej uchwały, chcąc się wywiązać z tego zadania chcę się podzielić mojem zapatrywaniem na scenę polską we Lwowie, mojemu spostrzeżeniami i skromnymi uwagami, ale tylko jako obserwator, nie wdając się z tego miejsca w żadną polemikę z krytyką zewnętrzną. Nima jednak przystąpię do rzeczy właściwej, niech mi będzie wolno poddać krótkiej analizie brzmienie i stylizację uchwalonej rezolucji, a to dla uniknięcia możliwych przypuszczeń i wniosków na zewnątrz. Słowa rezolucji „przynajmniej raz w rok“, mógłby ktoś tak rozumieć, jakoby ten delegat komisji artystycznej albo nie chciał sprawozdań składać, albo jakoby ich nigdy nie składał. Ażeby powyższych słów właśnie w podobny sposób nie rozumiano i nie interpretowano, śmiem w tym celu dać następujące wyjaśnienie:

Jeżeli się nie mylę, reprezentacja m. Lwowa po raz pierwszy w r. 1885 uchwaliła roczną subwencję dyrekcji teatru lwowskiego w kwocie 5000 zł. i przeznaczyła ją wyraźnie i wyłącznie dla opery z tymi warunkami: po 1., że w ciągu sezonu operowego danych będzie 30 przedstawień operowych, odpowiednich wymaganiom artystycznym, a wykonanych ile możliwości siłami polskimi; powtóre, że do komisji artystycznej wejdzie jeden delegat lwowskiej Rady miejskiej; że po 3. wypłata tej subwencji zakreślić będzie od sprawozdania tegoż delegata, czy i o ile dyrekcja spełniła warunek pierwszy. Subwencja ta od r. 1885 weszła stale w budżet miasta Lwowa w rubryce XXVIII. (pierwsza pozycja w wydatkach rozmaitych) i warunki, pod którymi świetna Rada rok rocznie uchwała jej wypłatę, nie zostały dotychczas żadną osobną uchwałą zmienione. Z powyższego też wynika, że delegat komisji artystycznej miał dotychczas ten jedyny obowiązek, referować na posiedzeniu reprezentacji miasta sprawę wypłaty subwencji dyrekcji teatru, przy tej zaś sposobności zdawał sprawę, czy warunkom, pod którymi subwencja ma być wypłaconą, uczyniono zadość. Tak się też działo. Każdorazowo delegat komisji artystycznej referował na posiedzeniach Rady sprawę wypłaty subwencji — tak czynił p. rektor Radziszewski, tak samo p. prezydent Małachowski — i ja miałem zaszczyt w roku zeszłym pójść w ślady mych poprzedników na urzędzie delegata. Innego obowiązku nie miałem, a usurpować sobie czegoś więcej ponadto, do czego mnie zaufanie reprezentacji powołało i upoważniło, nie mogłem i nie chciałem.

Rezolucja, uchwalona d. 30. grudnia 1897 wymaga teraz nierównie więcej od delegata (że go już dla skrócenia zwać będę) teatralnego, zasadniczo żąda ażeby ten delegat zdawał sprawę z tego, co się w teatrze dzieje. Temat, co prawda, piękny, ale, darujecie panowie, tak obszerny i trudny, wymaga tyle znajomości rzeczy i wiadomości, że nie wiem naprawdę, czy którykolwiek delegat mógłby go wyczerpująco opracować i zupełnie zaspokoić ciekawość tak wnioskodawcy, jak wielu słuchaczy, którzy od dzisiejszego mego sprawozdania może zbyt wiele oczekują i zbyt wiele sobie obiecują. Przyznaję otwarcie, że ani chwili nie wahałbym się odstąpić od egzaminu, gdybym miał na brzmienie rezolucji w całej rozeciągłości odpowiadać — boć zdawać sprawę z tego, co się w teatrze dzieje, byłoby dla mnie przynajmniej wręcz nie-

możliwe, przechodziłoby to wreszcie i zakres mej kompetencji.

Otóż pozwalam sobie, co prawda samowolnie, ograniczyć temat, za co z góry przepraszam i proszę o łaskawą wyrozumiałość i pobłażliwość. Zdaję tylko sprawę z tego, co widzę na scenie i na co patrzeć mi wolno, nie sięgając zaś wzrokiem tam, gdzie on nie ma prawa ani kompetencji, a może i chęci, sięgać. Całości teatru i tego, co się w nim dzieje, omawiać nie mogę i nie będę. Jeszcze z innego względu proszę o łaskawą pobłażliwość: oto nie przypuszczałem nawet, że mnie kiedyś spotka ten zaszczyt zdawania takiego publicznego sprawozdania z tego tu miejsca, to też może to moje pierwsze sprawozdanie dla braku należytego przygotowania i dla braku dostatecznych, a w tym razie może i niezbędnych materiałów nie będzie dość wyczerpujące; a nie będzie wyczerpujące i dlatego, iż wobec tak szanownego a niezwykle licznego audytorjum i wobec zainteresowania się sprawą teatru w ostatnim czasie, muszę się i ze słowami liczyć, wychodząc z zasady, że w publicznym omawianiu rzeczy i spraw publicznych raczej mówić mniej, byle z przekonania i w dobrej wierze, aniżeli powiedzieć coś za wiele a niejasno i na wiatr. Zastrzeżenie powyższe uważałem za stosowne także dlatego uczynić, że już mylnie zrozumiano uchwaloną przez reprezentację rezolucję — w kilku dziennikach pojawiła się zapowiedź, iż na dzisiejszym posiedzeniu Rady m. Lwowa delegat do komisji art. zda sprawę z artystycznej i finansowej gospodarki obecnej dyrekcji teatru. Otóż z góry zapowiadam, że tej finansowej gospodarki w mem sprawozdaniu ani dotknę, bo nie mam do tego ani żadnych danych, ani prawa.

Chcę przeto zdać sprawę „sine ira, cum studio“, krótko i treściwie, bez wszelkiej frazeologii na popularny temat świątyni sztuki, o zadaniu sceny narodowej itp., a opierając się gdzie to możliwe przedewszystkiem na zestawieniach liczebnych, przystępuję do rzeczy, zaczynam od tego działu, który świet. repr. subwencjonuje, tj. od opery.

Aby być zupełnie przedmiotowym, uważam za mój obowiązek podać do wiadomości kilka urywków z tegorocznego sprawozdania z czynności II. departamentu wys. Wydziału krajowego, przedłożonego wys. Sejmowi, w którym znajdują się szczegóły odnoszące się do stanu teatru lwowskiego. Szczegóły te oparte są na opinii komisji artyst. wybranej przez Wydział kraj. do nadzorowania sceny polskiej w teatrze hr. Skarbka; z opinią tak poważnej komisji prawdziwych rzeczoznawców liczyć się muszę, a nie wątpię, że i świet. repr. opinii tej chętnie i życzliwie wysłucha.

Czytam w powyżej wzmiankowanym sprawozdaniu co następuje: „Wypada zaznaczyć, że sezon zimowy 1896 na 7 teatru lwowskiego w dziale opery korzystnie wyróżniał się od kilku poprzednich sezonów. Opera lwowska doczekała się nareszcie troskliwej opieki, repertoar operowy wzbogacono kilku dziełami pierwszorzędnej wartości, jak: „Goplana“, „Sprzedana narzeczona“, „Jaś i Małgosia“, „Powrót Taty“, „Lohengrin“, „Tannhauser“ i inne; wzmocniono i ulepszone chóry i orkiestre, solistów złożono z sił zdolnych i wyłącznie polskich, dzięki czemu opery z małymi wyjątkami śpiewane były w całości w języku polskim. Wskutek tego sezon operowy miał nadzwyczajne powodzenie, które osiągnęło kulminacyjny punkt podczas gościnnych występów pp. Bandrowskiego i Florjańskiego“. Oto dosłowny cytat ze sprawozdania Wydziału krajowego. Czyż wobec tak korzystnej opinii, tak fachowej i poważnej komisji artysty-

cznej potrzebuję i wypada mi jeszcze cośkolwiek więcej od siebie dodawać. Zresztą, kto tylko na operę uczęszczał w ubiegłym sezonie, kto na nią uczęszcza w sezonie rozpoczętym, i słyszał i widział „Dalibora“, ten musi przyznać, że takiej opery Lwów może nigdy jeszcze nie miał, musi uznać wielką zapobiegliwość i staranność obecnej dyrekcji teatru — zdaje mi się, że dwóch zdań w tej sprawie nie będzie.

Od siebie dodam jeszcze liczebne zestawienie przedstawień operowych i przypomnę kilka nazwisk artystów śpiewających w sezonie roku zeszłego.

Przedstawień operowych w r. 1896 na 1897 było we Lwowie 46, w tych 5 premier, a więc o 9 więcej aniżeli w r. 1895/6; nadto dyrekcja tutejszego teatru dała w zeszłym roku 42 przedstawień operowych w Krakowie. W zeszłym roku śpiewały w operze lwowskiej panie: Camilowa, Kleczyńska, Korolewicz, Konarska, Mira Heller, Pawlików-Nowakowska, Kozłowska, Strassern, Bohuss; panowie: Myszuga, Bandrowski, Florjański, Jeromin i Górski.

Innych dat dotyczących zeszłorocznego sezonu operowego we Lwowie nie przytaczam, są one zapewne skądinąd znane, jak np. daty powiększenia chórów, orkiestry itp.

Jeszcze jedno o operze z konieczności, ale już tylko nawiasowo, bo na zarzuty pewne, podniesione głośno w świetnej reprezentacji, wypada mi w tem samem miejscu odpowiedzieć. Tu w tem miejscu w czasie debaty budżetowej podano dość surowej krytyce Tannhäusera i to tak rzecz samą tj. operę, jak i jej wystawienie na scenie. Otóż tylko kilka słów odpowiedzi z mej strony na ową krytykę: Tannhäuser jako dzieło sztuki muzycznej ma uznanie niemal w całym świecie muzycznym jako prawdziwe arcydzieło, — co się zaś tyczy treści, która w operze jest na dalszym planie, i ta naprawdę nie jest tak znowu niemoralną, jak tu powiedziano, owszem główną myśl i tendencję Tannhäusera każdy nieuprzedzony musi uznać wręcz przeciwnie za moralne, wszak to walka chrystjanizmu z resztkami poganizmu, a walka skuteczna i tak pięknie się kończąca. Że w sztuce występuje na scenę starożytna germańska bogini Holda zamieniona na pogańską Wenus, a występuje jak na swą rolę bardzo przyzwoicie i tak, jak ją wszędzie w pierwszorzędnym teatrze przedstawiają, tego jeszcze niemoralnem nie nazwiemy, póki jeszcze wogóle będziemy cośkolwiek wiedzieli o starożytnej klasyczności.

Co się tyczy operetki, ja przynajmniej dostrzegam w tym dziale znaczny postęp ku lepszemu. Wszyscy sobie przypominamy, jakto nie tak dawno jeszcze temu operetka była zbyt częstym pokarmem lwowskiej publiczności, do przesyty — i to operetka zbyt lekka i płaska a tem samem wcale lichej wartości pod wielu względami. To też sarkano i narzekano na to powszechnie, dzienniki bardzo często musiały używać zwrotu „podkasana i lekka muza na scenie“ itp. Obecnie każdy nieuprzedzony musi dopatrzeć się tej, bezsprzecznie uczciwej tendencji, iżby operetkę dawniejszą pomału usuwać z repertoaru teatralnego, a zastępować ją utworami poważniejszymi, jak „Sprzedaną narzeczona“, „Jasiem i Małgosia“, „Powrót taty“, „Cavaleria rusticana“, „Opowieści Hoffmana“, „Córka pułku“, „Wesołe kumoszki z Windsoru“, „Werbownicy“, „Świerzczyk za piecem“ itp. Że ta dążność obecnej dyrekcji w wypełnianiu wieczorów operetkowych poważniejszymi utworami zasługuje tylko na pochwałę, w tem, jak mi się zdaje, każdy nieuprzedzony a dobrze patrzący, ze mną się zgodzi.

Przedstawień wodewilowych i operetkowych

dano na scenie lwow w 1897 r. około 180, z tych 8 premier. Do tych przedstawień zaangażowała obecna dyrekcja panie: Bohussównę, Bronikowską, Kliszewską, Radwan; panów: Boguckiego, Malawskiego, Myszkowskiego, Orzelskiego, Kratochwilę, Olszewskiego; ubył natomiast z dawniejszego personelu operetkowego jedyny p. Gasiński.

O dramacie czytam w tegorocznym sprawozdaniu Wydziału krajowego następującą ocenę: „I w dziele dramatu wyróżniał się teatr lwowski w ubiegłym roku korzystnie od lat poprzednich. W tym dziele widoczną była staranność w doborze sztuk, w wystawie, przedewszystkiem zaś w reżyserji i stworzeniu poprawnego ensemblu, którego brak przedtem tak bardzo raził. Zyskał też za to uznanie komisji artystycznej, nie tylko lwowskiej, ale także krakowskiej, a referent tej ostatniej, wytrawny znawca sceny, w sprawozdaniu przedłożonem Wydziałowi krajowemu, nazwał przedstawienia lwowskiej trupy dramatycznej w y b o r n e m i i przyznał, że „całość tych przedstawień była o pewien stopień lepsza i poprawniejsza, niż miejscowych“. Oto dosłowne brzmienie opinji Wydziału kraj. a względnie komisji artyst. tak lwowskiej jak i krakowskiej o obecnym dramacie na scenie lwowskiej. Faktem jest, że i o tym dziele scenicznych przedstawień w teatrze lwowskim niemal cała prasa i to tak lwowska, jak krakowska i warszawska prawie jednomyślnie wyrażała się do niedawna z uznaniem, korzystnie i pochlebnie. Dopiero od niedawna, od kilku tygodni w niektórych pismach codziennych lwowskich zawałał inny wiatr, poczęto uderzać na obecną dyrekcję za upadek dramatu w teatrze lwowskim. Bardzo wątpię, czy ten prawie nagły zwrot w opinji spowodowała wyłącznie dość pobieżna krytyka i zaatakowanie teatru przez p. radnego Thuliego, wypowiedziane niewątpliwie w najlepszej wierze przed kilku tygodniami w Radzie miejskiej, pozwól sobie przypuszczać inne, głębiej i dalej sięgające, ale dla mnie przynajmniej nie dość jasne i nieznane mi bliżej przyczyny.

Nie wchodzę jednak w to, czy ta krytyka dramatu naszego i tegoż kierownictwa jest słuszną, lub też stronnictw, śmiem przedstawić moje acz skromne, ale osobiste zapatrywania i spostrzeżenia z uwzględnieniem tak dodatnich jak i ujemnych stron tego działu.

Do stron dodatnich zaliczam i za zasługę obecnej dyrekcji poczytuję w pierwszym rzędzie wprowadzenie poważnych i pouczających przedstawień popołudniowych dla młodzieży szkolnej i to po możliwie niskich cenach. Przedstawienia te mają bezsprzecznie wielką doniosłość; za granicą zaprowadzono je już od dawna i wszędzie przynoszą wiele korzyści. We Lwowie dopiero obecna dyrekcja odważyła się na tę dodatnią innowację, która przedsiębiorstwu, jako takiemu, przynosi prawdopodobnie tylko straty pod względem materialnym.

Wprawdzie repertuar tych przedstawień spotkał się także w reprezentacji z pewną ujemną krytyką, podniesiono mianowicie zarzut przeciw „Urielowi Akoście“, że ta sztuka dla młodzieży szkolnej jest nieodpowiednią. Możemy się długo spierać o to, co pod względem pedagogicznym może więcej ujemnie działać na wrażliwe umysły i serca młodzieży, czy „Uriel Akosta“, czy też choćby np. dość często powtarzani a przez nikogo nie atakowani „Zbójcy“ Schillera, ale dyskusja na ten temat nie dalekoby nas zaprowadziła, — krytykować i spierać się łatwo, a nie tu miejsce na podobne dysputy krytyczne i na rozbiory poszczególnych utworów literackich. — moją rzeczą jest stwierdzenie faktu, że ważny początek w tym kierunku zrobiono, że dyrekcja teatru otrzymała za to zaszczytne uznanie tak od Wydziału krajowego, i od Rady szkolnej krajowej, — mam też niepłonną nadzieję, że z czasem i repertuar tych przedstawień dla młodzieży szkolnej będzie jeszcze bogatszy i bardziej urozmaicony, a więc i korzyść będzie jeszcze większa.

Na drugiem miejscu zaznaczyć mi wypada, że dyrekcja obecna teatru spełnia sumiennie swe obowiązki i pod względem patriotycznym i humanitarnym, dając odpowiednie przedstawienia w dniach rocznic historycznych i obchodów narodowych w odświętnie dekorowanym teatrze i nie usuwając się od dawania przedstawień na cele dobroczynne, jak na weteranów, na centową herbaciarnię, na dochód towarzystw akademickich, na wdowy i sieroty po literatach i artystach itp. Raz do roku zaś, w rocznicę objęcia kierownictwa

teatru przez obecnych dyrektorów, bywają dawane przedstawienia bezpłatne dla ubogiej uczącej się młodzieży.

Spotkał w tem miejscu obecną dyrekcję teatru zarzut, jakoby ta dopuszczała do czegoś podobnego, iż jedna z artystek dramatycznych została przez dyrekcję policji aż grzywną ukarana za jakiś tam zbyt efektowny, nieco pornograficzny występ na scenie. Otóż zarzut ten był nie słuszny i wprost wzięty z powietrza. Poinformowałem się należycie i stanowczo twierdzę, że za obecnym kierownikiem teatru nie było wypadku nałożenia przez dyrekcję policji grzywny na którąkolwiek z artystek za wystąpienie na scenie w niestosownym ubraniu, a twierdzenie to moje mogę na żądanie udowodnić piśmiennem poświadczaniem samego pana dyrektora policji, ostepłowanym dwiema koronami, wystawionem już d. 10. stycznia br. A więc jakżeż to łatwo czynić dla marnego efektu nieuzasadnione i nieczem nie stwierdzone zarzuty — zdaje mi się, że są one w tem miejscu, tu w radzie miejskiej, co najmniej nie na miejscu!

Wreszcie z przeprowadzonej dyskusji na d. 30. grudnia z. r. wyprowadzono konkluzję, jakoby obecna dyrekcja rozbijała i podkopywała z umysłu dramaty na lwowskiej scenie. Zarzut ten, sam to przyznaję, może mieć pewne pozory słuszności za sobą.

Stosunkowo wcale rzadko patrzymy obecnie na naszej scenie na znane, poważne i klasyczne utwory dramatyczne, które dawniej (ale dosyć dawno temu) częściej grywano

Czyja w tem wina? (Czy wyłącznie samej dyrekcji? Mojem zdaniem nie. Na ten rzekomy upadek poważnego dramatu na naszej scenie, składają się liczne czynniki. Wymienię tylko dwa ważniejsze: oto nie mamy dawnych dzielnych i rutynowanych artystów dramatycznych, októrych pozostały nam tylko wielce sympatyczne wspomnienia: jedni już dawno opuścili scenę lwowską — i to nie za obecnej dyrekcji, inni przenieśli się niestety w lepsze krainy wieczności — nazwisk nie wymieniam, każdy z szanownych słuchaczy łatwo domyśli się, kogo mogę mieć na myśli. Luk tych nie starano się za poprzednich dyrekcji wypełniać, posługiwano się pozostałymi dzielnymi co prawda artystami, ale grono tych dzielnych coraz bardziej się przerzedza, za czem dla samej „vis major“ musiały powoli z repertuaru ustępować niektóre znane nam z lat dawniejszych znakomite kreacje Molierowskie, Szekspirowskie, Schillerowskie, Sardou, Duma i wielu naszych, własnych, znakomitych polskich dramaturgów, bo brak nam obecnie artystów do ról bohatersko-charakterystycznych, zwłaszcza, że romantyzm na scenie prawie już pogrzebany.

Żałować musimy, że się tak stało, ale faktem jest niezaprzeczonym, że tak jest. Dopiero obecna dyrekcja stara się z całą zapobiegliwością to złe naprawić, i przez zaangażowanie i rzetelne kształcenie wielu nowych i młodych, a wiele obiecujących sił, dąży raczej do podźwignienia dramatu a nie jak się głośno twierdzi, do tegoż upadku. Na poparcie tego mego twierdzenia podaję tylko tyle, że obecna dyrekcja zaangażowała cały personal artystyczny, który grał na scenie lwowskiej za poprzedniej dyrekcji, przybyli nadto do dramatu już za obecnej dyrekcji nowo stale zaangażowani artyści jak pp. Jaworski, Jednowski, Modzelewski, Nowacki, Wostrowski, Żelazowski — panie: Nałęczówna, Gottołt, Ogińska, Siennicka, Jastrzębiec, Lasocka, Zamorska i Żelazowska. — Z dawnego personelu ubyli w ostatnim roku tylko trzej artyści. dwaj poszli na emeryturę, a jeden, mianowicie p. Fiszler jest właściwie o ile mię poinformowano, tylko na urlopie. — Nadto za obecnej dyrekcji gościnnie występowali w dramacie pp.: Frenkel, Wojdałowicz, Wolski, Kamiński — oraz panie Leszczyńska, Laudowa — Horicowa.

Drugą ważną przyczyną owego upadku dramatu na scenie lwowskiej, jest — bądźmy otwarcy i rzetelny — gust i smak publiczności. Mówię to śmiało i szczerze, bo widzę na własne oczy, że znaczna część lwowskiej publiczności jakoś nie bardzo chętnie uczęszcza na stare, arcy-poważne sztuki dramatyczne i woli śmiać się i bawić, aniżeli za własne, jak twierdzi pieniądze, ziewać w teatrze. Widziałem sam w ciągu ostatniego roku, jak nawet na sztukach patriotycznych i to na nieznanych jeszcze premierach a dawanych w rocznicę narodowe, były formalne pustki w teatrze, jak taka piękna sztuka jak „Turniej“ Kozłowskiego, już za drugiem przedstawieniem upadła, a tak samo i kilku innych

wcale dobrych sztuk, jak na komedjach Fredrowskich, Molierowskich i wielu a wielu innych poważnych i bardzo dobrych, ale już jak to mówią ogranych sztukach, teatr ani do połowy nie był zapelniony, a nierzadko prawie próżny. I czyjaż w tem wina?

Zdaje mi się, że nie wyłącznie samej dyrekcji. Zresztą należy oddać świadectwo prawdzie i cyfrowo zestawień przedstawień dramatycznych z ubiegłego roku. We Lwowie dano ich nad 200, premier było 36, więcej oryginalnych, aniżeli tłumaczonych. Grano sztuki takich autorów jak Mickiewicza, Lubowskiego, Blizińskiego, Bałuckiego, Fredry, Przybylskiego, Urbanckiego, Sardou, Duma, Starzeńskiego, Szujskiego, Anczyca, Kamińskiego, Dobrzańskiego, Korzeniowskiego, Szekspira, Słowackiego, Moliera, Zalewskiego, Bełcikowskiego, Gogola, Anzengrubera, Szillera, Szutkiewicza, Majeranowskiego, Gutzkova, Kozłowskiego; czyż to nie poważny (jakkolwiek niedokładny) zastęp znakomitych autorów dramatycznych, których sztuki w ubiegłym roku grywano niejednokrotnie na lwowskiej scenie? Które sztuki tych wymienionych autorów grano, kiedy i po ile razy, mogę na żądanie w każdej chwili ze szczegółowemi datami, podać odnośne szczegóły z mých notatek osobistych.

Z wesołych sztuk tłumaczonych, wrowadzano na scenę naszą w ostatnich czasach dwie takie sztuki, bez których nasz teatr mógłby się być mojem zdaniem co prawda snadnie obejść, tj. „Światowe kobiety“ i „Ładnego zastępcę“ Prawdopodobnie reklama tych sztuk i ich powodzenie na innych wielkomijskich scenach zachęciły dyrekcję do wciągnięcia ich do repertuaru lwowskiego, ale pomni na sentencję *errare humanum est* nie należy z taką bezwzględnością wszystkiego znowu co jest dobre w czambuł potępiać i czynić dyrekcji jednym zamachem ciężki zarzut podkopywania i rozbijania dramatu?

Co się tyczy samej gry artystów, ta jest po największej części starania i poprawna, z małymi i, bardzo rzadkimi wyjątkami. Zalewiew kilka razy dostrzegłem braku należytego wystudjowania lub zrozumienia roli.

Kończąc rzecz o dramacie nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, kiedy się wyrobia w całej pełni nowe siły personelu dramatycznego, kiedy w nowym teatrze lwowskim, który sam przez się będzie silnym czynnikiem atrakcyjnym dla publiczności i kiedy to będzie najodpowiedniejszy czas i pora po temu wpłynąć poniekąd na dodatknią zmianę gustu publiczności, — że przy dobrych chęciach i staranności przyszłego zarządu teatru, dźwignie się należycie i nasz dramat do tej wyżyny, na jakiej bezsprzecznie stać powinien, i wróci do owej świetnej tradycji, którą starsi lwowianie dobrze pamiętają.

Na samym końcu jeszcze kilka drobnych uwag: Jeśliby reprezentacja m. Lwowa osiągnęła w jaki sposób możliwość ingerencji i wpływu także i na dramaty w teatrze lwowskim, czego prawdę powiedziawszy, dotychczas prawie niema, natenczas należałoby życzyć sobie, iżby publiczności lwowskiej nie pozbawiano widowisk scenicznych, przez zbyt długi czas w sezonie letnim, teatr bowiem stanowi w porze letniej, jedyną mozę rozrywkę dla tej właśnie publiczności, która z konieczności jest do Lwowa przykutą; także i ze względu na to, iż takie wyjazdy teatru narażają na pewną szkodę materialną, pewną część członków personelu artystycznego, a więc należałoby dyrekcję powstrzymywać od takich wyjazdów. Drugie życzenie z mej strony, żeby się w danym razie zastrzedz, by do repertuaru nie przyjmowano na przyszłość zbyt lekkich i płaskich fars, w guście wyżej wspomnianych; wreszcie, żeby nieco więcej dbano na scenie polskiej o czystość i poprawność języka polskiego, gdyż czasami spotkać się można w sztukach, zwłaszcza tłumaczonych, z rażącymi błędami stylistycznymi, językowymi, a nawet gramatycznymi. — Reasumując wszystko, co w mem — sam to przyznaję — może narazie zbyt pobieżnem sprawozdaniu o stanie sceny polskiej we Lwowie powiedziałem, śmiem zupełnie bezstronnie, ale też i bez wszelkich uprzedzeń twierdzić, że stan ten dzisiejszy zasługuje raczej na uznanie i pochwałę aniżeli na nagannę, stanowczo bowiem mojem zdaniem ma więcej, stron dodatnich, aniżeli ujemnych. Nie dotknąłem z umysłu w mem sprawozdaniu niektórych spraw osobistych, będących w związku ze sceną lwowską, a tak często w ostatnim czasie poruszanych i omawianych, bo zdaje mi się, jak to już na samym wstępie zaznaczyłem, iż to do mej attrybucji, ani kompetencji nie należy; — jeśli jednak kto zażąda może jakiego dodatkowego wyjaśnienia, będę niemi służył, o ile tylko moje informacje i znajomość sprawy na to pozwolą.